XVI. Kraków, 1 kwietnia 1913. Nr. 7.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— **Pozwolisz, że przedstawię cię mojej narzeczonej!**
— **Dziękuję ci! To przecież moja była żona, z którą się przed rokiem rozwiodłem!**

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy II-gi kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do dnia **10 kwietnia** prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Półrocznie	Kor. 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie
ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiemu,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . . —	dol. 60 cnts.
Półrocznie . . . 1	„ 5 „
Całorocznie . . . 2	„ 10 „

A la carte.

— „Czemuż też pan się nie żenisz?" —
Ktoś zapytał kawalera,
„Masz czterdzieści lat za pasem,
Najpiękniejsza w życiu era!"

— Widzisz pan — rzekł zapytany —
Nie odmawiam panu racyi,
Lecz w miłości i małżeństwie
Jest tak, jak w restauracyi.

Jeden je, co kucharz spichci
I co kelner mu wybierze,
Zmiecie, co na stół podadzą,
Czy to świeże, czy nieświeże.

Inny sobie sam wybiera...
Ja zaś zwyczaj mam utarty,
Niech tam, kto chce, je gotowe,
Ja — wybieram zawsze z karty!...

Chat-Noir

Na łaskawym chlebie.

(Obrazek z willegiatury).

— No i wy staruszku jesteście na utrzymaniu gminy?

— Tak proszę łaski pana!

— I nie robicie nic...

— Ano, niby nic!... Ino w lecie mam obowiązek bez cały dzień siedzieć z wędką nad stawem, aby letniki myśleli, że tu są ryby!...

Ze stopnia na stopień.

— Ach, gdyby mi tak kto ofiarował milion koron!... Ostatecznie zgodziłbym się i na sto tysięcy, a wziąłbym nawet sto koron!... Albo, gdyby mi kto pożyczył bodaj koronę... A może mi dasz papierosa?...

Na inspekcyi policyjnej.

— Twierdzisz pan, że zgubiłeś portmonetkę ze stu koronami... Czy masz pan na to jaki dowód?

— I owszem, panie komisarzu!... Proszę popatrzyć, jaka ogromna dziura w kieszeni!

Głodomór.

— Wyobraź sobie, we Wiedniu produkował się jakiś fakir, który nie jadł dwadzieścia pięć dni i tyleż nocy nie spał!

— O... to mi dopiero sztuka! I ja to samo potrafię!...

— Nie może być!

— Daję ci słowo!... Będę jeść tylko w nocy a spać w dzień... Wytrzymam nawet dłużej, niż tamten!...

Wytłumaczyła.

— A pani kochana dawno już wdową?

— Od śmierci nieboszczyka męża!...

Myśl trafikantki.

— Gdyby to mężczyzna zapalał się tak łatwo, jak papieros...

Krótkie romanse.

(Tematy dla naszych powieściopisarzy).

1.

Młoda i ładna guwernantka, pan domu oczarowany. Z nastaniem zmierzchu uściski i szepty, nieszczęście jednak chce, że przypadkowo wchodzi żona i spostrzega wszystko... Mąż nie traci jednak fantazyi, obiecuje żonie nową suknię i sytuacya się wyjaśnia.

2.

Przystojny chłopak wpadł w oko pani hrabinie, która litując się nad jego biedą zrobiła go swym prywatnym sekretarzem. Wiedzie mu się doskonale, jest w jej domu, jak u siebie... To tylko ciekawe, że dawniej tęgi i rumiany, dziś wygląda, jak śledź wymoczony.

Na śledztwo.

(Humoreska).

W swym gabinecie siedział jego ekscellencya przy biurku i czytał z zajęciem jakieś pismo... Treść jego musiała być bardzo ciekawą, nadzwyczaj bowiem uważnie przeszedł je wzrokiem od początku do końca, potem odłożył je na bok i zamyślił się głęboko...

— Hm! A to ładna historya! — rzekł po chwili do siebie. — Jeszcze nie przebrzmiały echa jednej sprawy, a tu mamy znów nowy pasztet! Ale ja dam się im już we znaki, że popamiętają mnie ruski miesiąc! Wyplenię nadużycia i nie spocznę, dopóki nie zgnębię tej przebrzydłej hydry... Czy kto słyszał, aby urzędnik ze złotym kołnierzem miał być łapownikiem?...

Ukończywszy monolog, nacisnął ekscellencya guzik dzwonka elektrycznego. Do gabinetu wsunął się na palcach woźny prezydyalny i z głębokim ukłonem oczekiwał na rozkaz.

— Poprosić mi tu pana radcę Stoickiego! — wyrzekł, zmarszczywszy groźnie brwi, Jowisz do zgiętego wpół Hermesa.

Chwila oczekiwania, wreszcie otwierają się drzwi i wchodzi wysoka, chuda postać, zapięta szczelnie w surdut mundurowy... Na pierwszy rzut oka poznać, że to człowiek, który żyje tylko paragrafami, a poza biurem nie zna świata.

Ekscellencya powitał przybysza przyjaznem skinieniem głowy i wskazał mu krzesło tuż obok biurka:

— Proszę, niech pan radca zajmie miejsce! Mam z panem pomówić w pewnej ważnej sprawie...

— Do usług, ekscellencyo!...

— Niech pan przeczyta ten anonim, który przed chwilą otrzymałem! — to rzekłszy podał radcy list, który niedawno sam z taką uwagą odczytywał.

Radca wziął w rękę pismo, założył na nos cwikier i rozpoczął uważnie lekturę.

Gdy skończył, złożył list na biurku, czekając na decyzyę swego szefa.

— Przeczytał pan uważnie?

— Do usług, ekscellencyo!

— W takim razie widzi pan z tego, że tam w tej Koziej Wólce dzieje się źle, a naszym obowiązkiem jest położyć temu kres i wyplenić chwast, dopóki się nie rozrośnie... Nie ulega kwestyi, że tamtejszy urząd nie wypełnia swych obowiązków...

— Tak jest, ekscellencyo! To jasne, jak na dłoni!... — przerwał pan radca i skinął głową z potakiwaniem, w którem znać było także i sporą dozę oburzenia.

— Otóż, kochany panie, kazałem pana właśnie w tym celu poprosić, byś pan, nie zwlekając, wyjechał na miejsce i przeprowadził tam energiczne śledztwo...

— Do usług, ekscellencyo!... Za godzinę wyjeżdżam!

— Znam pana radcę, jako dzielnego urzędnika, jestem też pewnym, że wywiążesz się chlubnie ze zadania!... Proszę działać stanowczo i wobec winnych postępować bez litości!

— To moja maksyma, ekscellencyo!...

— Jeszcze jedno! Proszę o tem nikomu ani słowem nie wspominać, dokąd pan wyjeżdża. Gdyby się pytano w biurze, niech pan powie, że został pan zaproszony na polowanie, lub coś podobnego!

— O! Na mnie może się ekscellencya spuścić! Pary z ust nie puszczę! Nawet żona nie dowie się o mojej misyi!... Choć przed nią nie mam żadnych tajemnic...

— Bardzo ładnie, panie radco! Takim powinien być każdy mąż! Jedź pan z Bogiem, spraw się pan należycie, a po powrocie proszę mi złożyć wyczerpujące sprawozdanie. Żegnam pana radcę!...

Ukłony, suwanie nogami, w gabinecie ekscellencyi nastaje cisza, pan radca kieruje swe kroki do biura i tu zawiadamia kolegów, że otrzymał trzydniowy urlop, z którego skorzysta w ten sposób, iż odwiedzi swego ciotecznego brata, właściciela majątku gdzieś nu Podolu...

* * *

W wagonie kolejowym, w przedziale klasy pierwszej siedzi pan radca, puszczając kłęby dymu przed siebie i rozważając plan kampanii.

Tajemnica przedewszystkiem, nieufnie wodzi więc wzrokiem po towarzyszach podróży, bojąc się, by przypadkiem myśli jego ktoś z oczu nie wyczytał...

Uspokoił się jednak, współjadący zajęci byli czem innem, jeden drzemał, wsunięty w kąt

Alimenta.

I.

„Pozwanego się skazuje,
Aby płacił alimenta,
Uszanować cnotę panien
Niech na drugi raz pamięta!“

Tak rzekł sędzia i dodaje
Swe uwagi doświadczone:
„Mojem zdaniem jest najlepiej,
Byś pan sobie raz wziął żonę!“

— Tak zrobiłem — rzekł pozwany —
Jak sądowa radzi władza,
Wziąłem żonę, lecz cóż z tego,
Kiedy mąż jej mi przeszkadza!...

II.

Adwokata sąd naznaczył,
Jako dziecka opiekuna,
Na ten urząd gratisowy
Klnie mecenas do pioruna.

— Więc mów pani jak to było! —
Konferuje z swą klientką,
Kto jest ojcem, kogo skarżyć,
Tylko proszę gadaj prędko!

A dziewczyna odpowiada,
Cedząc trwożnie każde słówko:
— Byłam, panie mecenasie,
Hotelową pokojówką.

— Mniejsza o to, czem się było,
W to nie wchodzę wiele! mów-no,
Kto jest ojcem twego dziecka?
Bo to w sprawie rzeczą główną.

Kogo skarżyć? — to chcę wiedzieć,
Tak mi każe obowiązek!...
— A więc — rzecze pokojówka —
„Austryackich kupców związek!“

Chat-Noir.

Ważna chwila.

Gość (w czasie uczty weselnej, gdy muzyka zagrała „tusz“): Baczność! Teraz pewno będą wypłacać posag!...

Na linii A-B.

— Panie! Pan pomyliłeś się co do mnie!
— A, to bardzo mnie cieszy! Ja wziąłem panią za porządną kobietę!

Nowe nabytki do Muzeum Narodowego.

(Ze zbiorów Giełdzińskiego).

W ostatnich czasach nabyła dyrekcya Muzeum Narodowego następujące przedmioty:

1) Wannę, w której kąpała się biblijna Zuzanna.
2) Film kinematograficzny z owych czasów, przedstawiający starców, którzy ją podglądali.
3) Armatę szybkostrzelną z czasów wojny trojańskiej.
4) Kopyto i ogon konia trojańskiego.
5) Aeroplan, z którego Ikar spadł do morza.
6) Pestkę z jabłka, którem Ewa uwiodła Adama.
7) Pióropusz i ostrogi pierwszego jenerała zakonu OO. Bernardynów.
8) Dziurkę od klucza z furty prowadzącej do raju.
9) Listek figowy, którego stale używała prababka Ewa.
10) Topkę soli, w którą zamieniona została żona bł. pam. Lota.
11) Kaganiec, który Pluton sprawił Cerberowi,
12) Puszek do pudru i rurki, których stale używała piękna Helena.
13) Świadectwo moralności, wystawione przez piękną a zalotną Putyfarę cnotliwemu Józefowi.
14) Gałkę wosku, którym Ulixes zalepił otwory uszne swym towarzyszom.
15) Oryginalną receptę na truciznę, którą szewc Skuba położył ongiś kres życiu wawelskiego smoka.
16) Dwa owoce z drzewa figowego, o którem śniło się Cyrusowi.
17) Licencyę, wydaną przez Wydział krajowy dla byka Apisa.
18) Nożyce, któremi Piast podstrzygał włosy swemu pierworodnemu synowi.
19) Łapkę, którą chwytano myszy za czasów króla Popiela.
20) Laskę i parasol, których Mojżesz używał stale na pustyni.

Autentyczność nabytych przedmiotów zagwarantowana.

„Ukarana pycha“.

(Bajka).

**Wiejski brytan, zbiedzony, zabłocony, chudy,
Gdy ustawicznie węszy i zajadle szczeka
Na każdego człowieka,
Który nadto się zbliża do jego psiej budy,
Zła strasznie psia jucha,
Raz wypuszczony z łańcucha,
Poszedł do sadu, gdzie ujrzał zdumiony
Z jednej i z drugiej strony
Budki małe, podobne do jego mieszkania,
Lecz wyższe nieco.
Opodal ujrzał kota Mruczka; ten się kłania,
Z psem bowiem w szczerej żył zgodzie,
I mówi: „Do tych domków zbliżać się nie można!
Gdy bowiem ich mieszkańcy znienacka wylecą,
Radzę, by nie widzieli, że Wasznosć w ogrodzie!
Radzę, aby Mość Wasza chciała być ostrożna“, —
Przy tych słowach kot chytry, uśmiechnięty czule,
Zbliżył się do brytana, przymrużając ślepki,
I szepchnął mu do ucha: „Te domki, to... ule!“
„Co!? — krzyknął gniewnie brytan, — chybabym [miał klepki
W nieładzie, żebym stchórzył przed drobnym owadem!
Phi! Proszę ja też kogo! Ule!... Wnet pokażę,
Kto rządzi sadem:
Te muchy — czy ja — brytan, przed którym i woły,
Krowy, konie i owce... dziewki i parobcy,
Ludzie swoi i obcy,
Mają respekt! Ja, brytan, mam się lękać pszczoły?!...
Zobaczymy!!“ To mówiąc, biegnie wprost do ula
Pierwszego w rzędzie,
I pysk swój zaśliniony w jego wnętrze wtula.
Mruczek cicho, pod wąsem uśmiecha się skrycie...
Brytan kręci ogonem i zajadle szczeka.
Wtem... straszne i bolesne rozległo się wycie,
Aż drgnęła cała pasieka.
Pies odskoczył od ula i z wyciem szalonem,
Z bolesnym jękiem i piskiem,
Wycierając pysk w trawę i kręcąc ogonem
Biegł do swej budy...
A kiedy leżał ze spuchniętym pyskiem,
Kot, zawsze pełen obłudy,
Idąc opodal mruknął: „Widzisz, głupie psisko,
Pycha twoja przebrała dziś miarę!
Zamiast zdala się trzymać — wlazłeś nazbyt blizko;
Nic dziwnego, że za to pysk twój poniósł karę!“**

⊙⊙⊙

---

przedziału, drugi przeglądał najspokojniej „Bociana“.

Oddał się więc dalej rozmyślaniom i ułożył plan swej podróży z najdrobniejszymi szczegółami.

— Kozia Wólka — mówił do siebie w duchu — leży kilkanaście kilometrów od najbliższej stacyi kolejowej, trzeba więc będzie udać się na miejsce końmi... Pocztą nie pojadę, gdyż mógłby mnie poznać pocztmistrz, żydowskiego fijakra także nie wezmę, bo te szelmy mają doskonałą policyę, a może nawet pamiętają mnie jeszcze z tych czasów, gdym był w Pipidówce starostą, więc efekt cały byłby zepsuty. Ja muszę na tych panów spaść niespodzianie, jak piorun z jasnego nieba!... Najlepiej będzie wynająć zwykłą furę, nikt się nie domyśli, że to jedzie pan radca. Po drodze będzie można od woźnicy dowiedzieć się czego... to strasznie głupi ludzie... Nie tylko na innych, ale i na siebie, wygadałby każdy, co tylko wie! Znam ich dobrze z mego w tej okolicy urzędowania!... Wyobrażam sobie, co to będzie za konsternacya w mieście, gdy się dowiedzą, kto i poco przyjechał... Każę sobie pokazać książki i rachunki, zawezwę strony, niech bomba pęknie!... Bo też te kanalie dopuściły się niesłychanych wybryków i myślą, że im to ujdzie płazem!... Ho! ho! Poczekajcie!... Chyba nie byłbym Stoickim!...

Tego rodzaju myśli snuł pan radca w ciągu swej dość długiej podróży, wreszcie znalazł się u jej kresu.

Trzeba było wysiąść i rozpocząć dalszą część drogi, mniej już wygodnej, bo przeważnie wyboistej i od szeregu lat nie naprawianej. Ot, zwykła droga, jakich w Galicyi na prowincyi napotyka się bardzo wiele.

Szczęście panu radcy widocznie sprzyjało, na dworcu kolejowym nie zastał bowiem ani jednego fijakra z Koziej Wólki, natomiast, jakby na zawołanie, nawinął mu się poczciwy chłopina, który jechał parokonnym wozem w tamtą stronę i już martwił się, że z powodu szabasu nie będzie miał żadnego pasażera... Nie będzie więc dochodu, ani nie będzie można w drodze sobie pogadać...

— Możebyście, człowieku, wzięli mnie do Koziej Wólki? — zagadnął pan radca.

— A dlaczegoby nie?... Jak pon zapłacom, to i owszym, nie bede wracoł do dom po próznicy! Przywiózem na banhof wieprzki dla rzeźnika, to teroz moge pana zabrać!

— W takim razie w drogę, bo mi się spieszy, a i wam zapewne także!...

— No, to jedźmy!...

Pan radca wygramolił się na wóz, usadowił się, o ile mógł najwygodniej, woźnica zrobił batem krzyż nad końmi, cmoknął i wehikuł potoczył się po kamienistej drodze w stronę Koziej Wólki.

— A to im zrobię niespodziankę! — mówił do siebie pan radca. — Przynajmniej nie żal mi tych niewygód i tych sińców, jakich nabawię się na całem ciele...

* * *

Minęli już piątą karczmę... (w ten sposób oblicza się w Galicyi ujechaną drogę...), gdy pan radca przesunął się ku swemu automedonowi, by rozpocząć z nim przyjacielską pogawędkę.

Poczęstował gospodarza papierosem, aby zyskać bodaj trochę zaufania i zapytał o miejscowe stosunki, które znał dość dobrze.

Wywiązała się ożywiona rozmowa, w trakcie której pan radca, chorujący na popularność, postanowił się dowiedzieć, czy też go tu jeszcze pamiętają i co o nim mówią...

— A znacie wy może pana radcę Stoickiego? — zapytał z nienacka.

Chłop spojrzał nań z pod oka, wreszcie odpowiedział z uśmiechem:

— Nie miałbym go znać?... Znam go bardzo dobrze!

— A dlaczegoż się śmiejecie?

— Bo mi dziwne takie pytanie! My tu, proszę łaski pana, znomy wsyćkich gryzipiórków... A on był przecie starostom w Pipidówce, a teroz jest radcom w gubernii...

— A jakiż to człowiek? Dzielny urzędnik?

— No, tak sobie! Dobry to pon i zno się na rzeczy... Dopiro trzy lata, jak stond posed, a już wiele naprawiuł...

— Naprzykład?

— Ano momy niby kolij, wypendziuł burmistrza z Pipidówki, co ludziom dawoł się tak we znaki. Bo trza panu wiedzieć, że ten łapówek nie bierze... Choćbyś mu doł sto koron, nawet tysiąc, nie weźmie! Nie przekupisz niczym jego suminio!

— Dzięki Bogu! — pomyślał radca. — Przynajmniej z tej strony dobrze mnie osądzili!

— Jest to — ciągnął dalej wieśniak swe zwierzenia — bardzo mądry pan i wcale nie

Ogłoszenia.

Bez konkurencyi!... Rwanie zębów za godzinę dwie korony!...

Podróżujący w szwimhozach na sezon kąpielowy poszukiwany.

Poszukuję Francuzki na bonę do dzieci. Urodzona ma pierwszeństwo.

W Zakopanem.

Facet: A nie chciałaby Marysia dostać się do miasta?

Marysia: Pewnie, że chciałabym, ale ino za mamkę!

Facet: Dobrze! W takim razie mogę pomódz!

W miesiąc po ślubie.

Żona: Jak długo byłeś mym narzeczonym, byłam z ciebie bardziej zadowoloną, niż teraz... Jesteś prawie do niczego!

Mąż: Mówiłem ci przecież, moja droga, że ja tylko wtedy mogę pracować, gdy sobie podjem dobrze!...

Dobra rada.

— Panie doktorze, cierpię na szaloną obstrukcyę!

— Ożeń się pan! Gdy pan będziesz miał teściową, będzie panu tak leżeć w żołądku, że na co innego nie znajdzie się miejsca!

Usprawiedliwienie szkolne.

„Jako ojciec ja donoszę
Na wytłumaczenie syna,
Że być nie mógł wczoraj w szkole,
Lecz w tem nie jest jego wina!

Syn mi w domu był potrzebny,
Matka bowiem leży „z małem“
I dziś właśnie porodziła,
Ja zaś pracę swoją miałem!...“

Chat-Noir.

Oburzenie.

Ktoś zapukał do drzwi wdowy,
Wdowa była emerytką,
Miała córkę jeszcze młodą
I dziewczynę dość niebrzydką.

— Kto tam? czego? — mruczy baba
I otwiera drzwi po chwili,
— Proszę pani — gość się pyta —
Czy tu mieszka panna Lili?

— Ha! — zawoła wdowa z furyą —
Pewnie mówię z tym gałganem,
Z którym córka noc spędziła
I wróciła aż nad ranem?!

— Ależ, pani dobrodziejko,
Sądzisz o mnie najniegodniej! —
— Tak? — zapyta wdowa cierpko —
Więc precz z domu! wara od niej!...

Chat-Noir.

Z tajemnic domowych.

Pan domu: Tylko, moja Marysiu, żona moja nie śmie o tem wiedzieć!

Pokojówka: O... Ja za dwadzieścia koron, proszę pana, milczę, jak grób!

Wytłumaczył.

— Czy ostrygi są zdrowe, panie doktorze?

— Sądzę, że tak! Dotąd nie leczyłem nikogo, ktoby był ich amatorem!...

Z życia pana Feigelstocka.

Pan Feigelstock oprowadza swego przyjaciela, pana Löwenberza po swem wspaniale urządzonem mieszkaniu... Z kolei przychodzą do sypialni, a gospodarz powiada:

— O... proszę pana! To jest sypialnia moja! a to mojej żony...

— Macie każde osobną? — pyta gość zdziwiony. — No, a jeśli?...

— Jest na to rada! Jeśli ja mam ochotę, to po prostu sobie gwizdam, a moja Sara zaraz już jest!

— Dobrze! No, a jeśli pani Sara...

— Nie... to ona przychodzi do drzwi i pyta się: Morycku, czy ty potrzebowałeś gwizdacz?...

Przed balem.

Mama: Julciu, jesteś zanadto wydekoltowana!

Córka: Mama też!

Mama: Ja, to co innego! W moim wieku to już nie może szkodzić!

Przy egzaminie prawniczym.

(Autentyczne).

— Które z urządzeń prawa średniowiecznego podoba się najlepiej kandydatowi?

— *Jus primae noctis!*... panie profesorze!

Rzecz smaku.

— Niech się pan niepotrzebnie nie trudzi! Ja nie jestem tem, czem pan myśli... ja jestem słomianą wdową!

— A to doskonale się składa, bo ja jestem wegetaryanin!

Nieporozumienie.

(Na tomboli dobroczynnej).

— Panią, panno Stefciu, przyprowadziło tutaj zapewne uczucie miłosierdzia...

— O nie, proszę pana!... Ja przyszłam z moją mamą!...

Tylko dlatego.

Ona: Ale nie bądź pan zbyt dumnym ze swego zwycięstwa! Jeślim była wobec pana może zbyt słaba, to tylko dlatego, by go przekonać, że mogę śmiało rywalizować z wdziękami pańskiej żony...

Miłość.

Pani łaje pokojówkę,
Że jest płocha i ladaco,
Że romanse u niej w głowie,
Zając się zaś nie chce pracą.

— Cały wieczór stoisz w bramie,
A to wstyd jest i zakała!...
„A czy pani — przerwie sługa —
Nigdy w życiu nie kochała!!?...“

Chat-Noir.

pyszny! Kiedy nasi pojechali doń ze skargą, obszedł się z nimi bardzo grzecznie, uścisnął im rękę i prosił, żeby siadali... A wszystko idzie u niego, jak z płatka... Ledwie nasi zdążyli poskarżyć się, a już sprawa była załatwiono... Nawet centa za to nie żondoł!... Jego poprzednik tyż nie był zły... Był to tęgi mężczyzna, a jak wrzasnął, to go było słychać w drugiej wsi!... Nikt w całej okolicy nie miał takiego głosu, ale pon radca Stoicki więcej mo oleju w głowie... Szkoda ino, że pijok...

— Ładne rzeczy — pomyślał radca i dodał głośno. — A skąd wiecie o tem?

— Ja go tam pijanego, proszę łaski pana, nie widziołem, ale ludzie tak powiadają! On podobno przy drugich to się nie upije, tylko w domu, ledwie oczy otworzy, pirwsze, zaroz kieliszek wódki... I tak cały Boży dzień, ale tego nikt nie widzi... Jak poborca pije, to świat cały o tem mówi!... Pon radca majom podobno nawet w biurku butelkę z rurkcm i ciągiem z niej pociągajom!

Radcę ciarki przeszły... Skąd on wie o tem? A chłopek kontynuował swe zwierzenia:

— A potym, mówią, kobietki też lubi! Ma ich tam kilka, jedna z nich tak go nawet opanowała, że żona w kąt, a jej oddał rządy w domu. Na imię jej Stasia... Druga mieszka pono gdzieś na Łyczakowie...

— Zna je po imieniu — zastanowił się radca — i wie nawet, gdzie mieszkają, choć nigdy nie był u mnie we Lwowie. Zgroza!... Koniec świata!... Skąd wiesz o tem wszystkiem? — dodał głośno.

— Ludzie tak opowiadają! Ja tam, proszę łaski pana, nie widziałem, ale tak mówią... Może lokaj opowiada, a może która z tych panien chwali się łaską pańską?... Albo ja wiem? Oku ludzkiemu nic nie ujdzie!... Podobno i na komisyje jeździ tak, aby go nikt nie poznał... Dawniej jeździł tu pan radca Grzmotowicz... Kiedy miał się zjawić, to już na miesiąc przedtem wszyscy wiedzieli... Przyjechawszy, najpierw się wyspał, potem najadł i napił i dopiero wtedy wziął się do roboty, to jest krzyczał, co mu gardła starczyło... A pan radca Stoicki to wychodzi z domu potajemnie, idzie na kolej, aby go nikt nie poznał, przybywszy zaś na stacyę nie bierze fijakra, ani poczty, tylko najmuje sobie chłopską furmankę i gada ochrypłym głosem, bo myśli, że ludzie nie wiedzą, co on za jeden... A oni śmieją się w kułak, bo go zaroz poznali!

— A po czem?

— Tamtego, poznawali po ciężkiej ręce. Jak komu dał w pysk, to mu w oczach pociemniało, a pana Stoickiego to poznają po tem, że mu niczem nie dogodzi! Wszystko mu złe! Zachciewa mu się zawsze niewiedzieć czego!... Zresztą i bez tego wiedzą, że przyjedzie, bo od czego telegraf? Ledwie próg domu przekroczy, a tu już wszystkie wróble śpiewają: *Er kimmt!*... Potem znajduje wszystko w porządku i odjeżdża, jak przyjechał, jeszcze grzecznie przeprosi, że przeszkodził!... Tak, tak... Tak się to dzieje! Nasze żydki, to bardzo chytre stworzenia, oni słyszą nawet, jak trawa rośnie!... Ot, weźmy naprzykład dziś! Jadę rano z wieprzami, a tu pędzi naprzeciw mnie żyd, Szloma, co ma zajazd w mieście... Pytam go: Skąd to, panie Szloma?... A on mi na to: Wiozę z miasta wino i prowianty, bo dziś przyjeżdża pan radca Stoicki na komisyę! Może on tam dopiero wybiera się w drogę i myśli, że będzie wielka niespodzianka, a tu już jest kawior, łosoś, wino, ser i inne delikatesy... A wszystko cymes!...

Radca, słysząc to, czerwieniał i bladł, czuł bowiem, że cała jego misya na nic, że straci zaufanie ekscellencyi...

Zaklął więc w duchu i przysiągł zemstę winowajcom, do chłopa zaś rzekł ostro:

— Nawracaj! Jedziemy na kolej, nie do Koziej Wólki!...

Zdziwiony woźnica obejrzał się i uśmiechnął głupkowato...



Biedne te teściowe!

— Panie! Pańską teściowę znaleziono dziś rano w mieszkaniu nieżywą... Wieczór, kładąc się spać, odkręciła kurki od gazu i nastąpiło zatrucie...

— Że też ta kobieta nawet po śmierci nie da mi spokoju! Któż bowiem, jeśli nie ja, musi zapłacić rachunek za zużyty gaz!...

Znawca sztuki.

— Jak nazywa się męski partner Kolombiny, bom zapomniał?...

— Jakżeby... Naturalnie... Kolumb!

„Coś swojego“.

Nasz poczciwy Kokodyniak,
Postać miła i tak znana,
Jeśli już nie z czynów swoich,
To przynajmniej z szpalt „Bociana“.

Kapral, Michał Kokodyniak,
Dostąpiwszy swojej szarży,
Chwali sobie bardzo wojsko
I na losy się nie skarży.

Ma swój mundur od parady,
Nie jak to rekruckie bydle,
I kucharkę ma — a jakże! —
Która sławnie robi „knydle“.

Poje u niej należycie,
Dopcha jeszcze pajdą chleba,
Ma wikt, piernat i jej serce,
Wszystko ciepłe, co potrzeba.

Gdy raz podjadł *sakramencko,*
Że chłop ledwie prawie dychał,
Zapytuje Dulcynea:
„Jakżeż będzie, panie Michał?“

— A wskroś czego? — kapral pyta,
Wydymając grube usta,
— Co ma być? zaś? — i w tej chwili
„Ocknęła“ mu się kapusta.

— Ano niby z tą żeniaczką?
Panie kapral! Michaś drogi! —
Dzielny wojak westchnął ciężko
(„Ocknęły“ mu się pierogi).

— Ja wskróś tego — rzekł nareszcie —
Naradzałem się z kolegą!...
Ale ino, czy masz panna
W rzecy samej — coś swojego?

Mam — odrzecze kuchareczka —
Lecz nie wszyscy są bogaci,
Więc jest jedno u podrzutków,
A na drugie — to ksiądz płaci!...

Chat-Noir.

Właściwy sezon.

— Spotkałem Xa. Spracowany ogromnie... Ale to nic dziwnego, wszak mamy karnawał!

— Więc on tak lubi się bawić?

— Nie!... ale jest taksatorem w zakładzie zastawniczym!

Nie chce zrozumieć...

— Ach, jak mi gorąco!

— To może pani się przejdzie chwilkę...

— Nie! Ja myślałam, że może pan każe zamrozić butelkę szampana.

Podsłuchane.

— Ilekroć przyjdę, zastaję panią zawsze w negliżu na otomanie... To musi być nudne?

— Gdzież tam! Czasem nawet bardzo przyjemne!



Niech sobi Państwo nic z tego nie bedzi robionce, co akurat dziś mamy prymaprylis... Ten dziń tym si różni od innych w roku, że przynajmnij kużdy wi, iż go przyjaciel chce wziąć na kawał. Przez inny dni to także cygani jeden drugigo, ale udaje, że mówi prawdy.

⊙ ⊙

Miłoszcz potrzebuje tworzyć zawsze harmonijny duet, trzeba jednak uważać, by z niego przypadkiem nie powstał tercet.

⊙ ⊙

Czytamy w gazycie, że Janina potrzebowała się poddawać do księcia następcy tronu greckiego. Ja znam pary kilki Janiny, a kużda chętni się podda, nawet nie do księcia.

⊙ ⊙

Dziwi się naród, że Paderewski potrzebuje grać tak ślicznie, iż porywa słuchaczy. To jeszcze nic, proszy państwo, my jesteśmy lepsze muzykanty, bo cały Kraków tak musi tańczyć, jak żydkowie zagrają!...

⊙ ⊙

Kto chce psu uderzyć, to musi być bardzo odważny człowiek.

⊙ ⊙

Nawet największy antysemita ma cebulki we włosach.

⊙ ⊙

A teraz, dla rozmaitości, powim zagadki, za odgadnienie której nie daje si jednak nagrody:

— Kto buł pirszym aptykarzem na świeci?... Państwo nie wi?... Koza! Una chodży po rowach, zbira różne żółki i robi pigułki... Cy nimam recht?

⊙ ⊙

Szlizganie to jest przyjimnoszcz, który si używa czasem na plecach, a czasem jeszcze na czym innym.

⊙ ⊙

Człowiek szczela, a kulawy kule noszy.

⊙ ⊙

Rajzender, to jest taki pan, co robi w jakimś interesi... Jeden robi w guziki, drugi w kapelusze, trzeci w damski obuwi, a znam takigo, co robi tylko w ubranie.

Ogłoszenie.

Kto mężowi memu podpisze weksel, lub coś pożyczy, będzie miał ze mną do czynienia.

Barbara Grzmotnicka.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Urzędnik policyjny (do córki, która potajemnie poszła na redutę): Więc nawet nie wiesz, kto był ten pan, z którym bawiłaś się razem?

Córka: Nie... Mam jednak jeden bardzo dokładny odcisk jego palca wskazującego. Po tem będzie można dojść łatwo!...

Oho!

— Odkąd to panna Zosia nie oddaje się sportowi saneczkowemu?

— Od czasu ostatniego upadku!

— I cóż teraz robi?

— Karmi skutki tego upadku!

Historya Noego.

Pan przystąpił do Noego,
Gdy ten wylazł z swojej skrzyni,
Winną mu latorośl daje
I uwagi nad nią czyni.

Noe zrobił, jak Pan kazał,
Wino chlał do tego stanu,
Że się upił, jak ta świnia,
I był bardzo wdzięczny Panu.

Ale Noe — to był smakosz,
Nudzić Pana więc zaczyna,
W jaki sposób postępować,
By mieć jeszcze lepsze wina.

— Dodaj tego, ujmij tamto! —
Rzekł Pan — trudno będzie orzec,
Czy nie lepsze nad te, które
Ma Jan Kanty cudotworzec!

Wąchaj, kosztuj, tysiąc razy
Patrz pod światło na kropelkę —
Możesz zdzierać, jak on zdziera:
Osiem koron za butelkę!

Pan chciał odejść już, lecz Noe
Wstrzymał Go i mówi żywo:
„Powiedz-że mi jeszcze Panie
Jak to trzeba robić piwo?!...“

Chat-Nòir.

Wątpliwość.

Mama: Kogóż więc wolisz, doktora, czy inżyniera.

Córka: To będę mogła powiedzieć dopiero po ślubie.

Z astronomii.

— Jaka jest różnica między słońcem a prześcieradłem?

— Niema żadnej! Na jednem i drugiem spotykamy plamy!

Raj prawdziwy.

— Ach, powiadam ci, życie małżeńskie, to prawdziwy raj na ziemi! Wyobraź sobie tylko, człowiek przychodzi wieczorem zmęczony do domu, żonka już czeka, całuje na przywitanie, odbiera kapelusz i laskę, podaje pantofle... Potem zaprasza do kolacyi, a podczas gdy jesz, zaczyna opowiadać... i gada, gada, gada... powiadam ci, że człowieka może z irytacyi szlag trafić!

Nowa szkoła.

Pani domu: Bah!... Radość macierzyńska, odmienny stan... to takie banalne! Wolę już przyjąć za swoje dziecko mej pokojówki... przynajmniej podobne jest do mego męża!



— Więc nie chciałaby Kasia zostać mamką?... Wielka szkoda, Kasia ma do tego widoczny talent!



— Czy mogę służyć pani parasolem?
— Przecież deszcz nie pada!
— Ja też, jak pani widzi, nie mam parasola!



— Tak mój mężusiu! Zaczynamy drugi rok naszego pożycia...
— Dzięki Bogu przynajmniej, że ten nie jest przestępnym, bo, dalibóg, nie wytrzymałbym!



— Ten Władek, moja mamo, to musi być słomiany kawaler!
— A z czego to wnosisz?
— Bo się tak prędko zapalił!



— Nic z tego, mój panie! Widzę, że miałbyś ochotę mnie poślubić, a ja z tak lekkomyślnymi ludźmi nie lubię mieć do czynienia!...

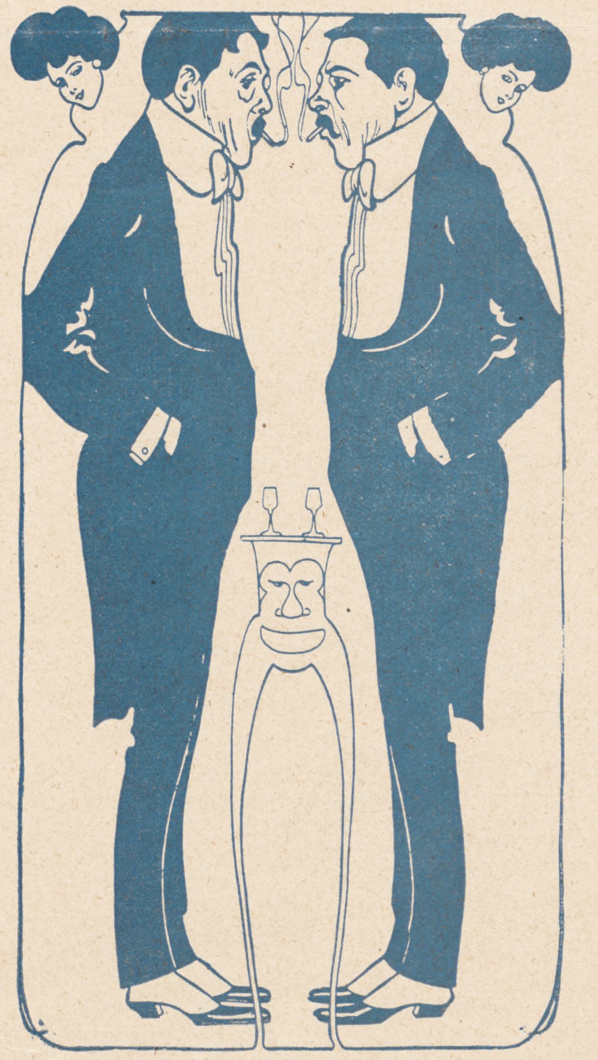


— Co to?... Pan lajtnant, u którego służysz, żeni się?

— Tak, panno Franiu! I on chce też raz zacząć jeść dobrze...



— Tak chciałabym grywać na cztery ręce, ale tatko nie pozwala i mówi, że to do niczego nie prowadzi... A musi się znać na tem, gdyż za swych kawalerskich czasów grywał tak z mamą!



— Słyszałem, że wygrałeś sprawę rozwodową!

— Tak!... Przyznano mi koszta, ale moja była żona uparła się, bym jej za nie kupił nową suknię! I cóż było robić!...



Ferdek Eleuteryk.

I stało się, że w Krakowie, jak długi i szyroki, spokój był i porzondek, bo w skład Rady mijskiej wchodzili tacy cnotliwi obywatele, jak nieprzymirzajoncy, jo!

Po długich a dolegliwych cierpiniach fajansowych wyjaśniuł się nareście mój horyzont dolinowy, pomalusku „ślinionc główke“ dorobiułem się na wyborach tyle, że stołem się właścicielem niewielkiej kaminiczki z oficynkom (dwanaście oknów frontu) na grontach poportkifikacyjnych, prócz tego mom koncesyjom na szynk, trafikę i kinematograf.

Ponieważ za jednym zamachem stałem się osobistościom bardzo wpływowom (posondzano mnie o stosunki z duchami, bom przy ostatnich wyborach sprowadziuł do urny dwieście nieboszczyków, który jak jeden monż głosowali na miejskigo kandedata...), nic tyż dziwnygo, że zaufanie obewateli powołało mnie do rozszyrzonyj sali w pałacu Wielopolskich, gdzie tworze osobny klub nazywający się „Olejandry“. Do nigo należe na razie som, jest jednak nadzieja, że po uświadominiu andrów bede mioł wiencyj koliegów.

Dobrobyt w mieście jest, jak sie patrzy, momy własne kopalnie wongla dla radców mijskich we Woli Duchackij, momy mijskom cegielnie, kaminiołom i wapinniki, mijskom mliczarnie i handel z jojkami, skład zgniłych zimnioków, zakład pogrzebowy i majestrackom orkiestre...

I niechże kto bedzie mówioncy, że ojce miasta, to nie som ojce, jeno ojczymy, bo o mieście nie pamintajom, to mu z przeproszyniem wydrapie oczy, abo zrobie jenszą okropność! Takich radcych, jak jo i inni, nimioł Kraków od czasów króla Krakusa, który nie lubiuł Swobów, bo nie chcioł córki wydać za jakiegoś tam oberlajtnanta Rytygiera.

Smoka w moich czasach już nie było ani pod Wawelem, ani na Kotłowym. Tamtygo zakatrupiuł kopyciorz, zdaje mi się zwoł się Skuba... (chodziułem z jego synem do szkoły do Babrały, to jest niby onygo Skuby, nie smoka, bo ten ostatni bezpotomnie zeszed z tygo świata), tymu z Kotłowa doł rade skrobidecha, który w wolnym czasie zajmuje się tyż urzondzaniem pogrzebów.

Momy tyż pana przydenta, który miszko w pałacu Larysza i nie jest posłem, ani do Sejmu, ani do Rady państwa, bo godo, że nie powinno się być kilka sroków za ogon trzymajoncym. Aboś jest przydent, to siedź z przeproszyniem w Krakowie na... stolcu przydenckim, abo zrób komu jenszymu mijsce.

Kandedat się zawdy znajdzie. Jo som, nie chwolency się, zrobiułem oferte. na podstawie którýj obowionzuje się przydować Radzie mijskij i podpisować urzyndowe kawołki pod waronkiem, że:

1) otrzymom rocznyj pensyji połowe tygo, co mo obecnie najmiłościwij nom panujoncy pon Juliusz,

2) trzy pokoje z kuchniom, piwnicom, strychem i porcynalowym klozetem w budynku mijskim, żebym móg mieć na oku pracowitych próżnioków,

3) bilet wolnyj jazdy tramwajem.

Zato obowionzuje się bez całe sześć roków:

1) nie ruszać się z Krakowa, chyba na Podgórze, albo na Zwierzyniec, bo to przecież tyż Wielgi Kraków,

2) nie ubiegać się o żadne mandaty poselskie, ani jeńsze zaszczyty, które jeno czas zabirajom, a ten czas należy się miastu,

3) nie protegować nigdy żadnygo przyjaciela poletycznygo, ani krewniaka, choćby nawet rodzono Mańka tego sobie życzyła,

4) uważać, aby wybory przeprowadzane były rzetelnie i uczciwie, bez pomocy nieboszczyków.

Myślę, że Rada przyjmie moje waronki, które som bardzo przystempne, a to tym bardzij, że teroz nima w Krakowie nijakich stronnictw. Znikła konserwa, znikły dymokraty, lodowce, socyjalisty, endeki i jak się tam jeszcze nazywajom, som zaś obewatele, majoncy na celu dobro miasta, a nie swojom kieszeń. O kiełbasie wyborczyj nikt nie słyszy, głosy oddajom się takim, o których się wi, że nie zawiedom zaufanio...

Najważnijsze, że som mindzy radcami i brzany zrównouprawnione, ale kużda, zanim wyjdzie z urny, musi złożyć ślubowanie, że:

1) zabirać bedzie głos ino wtedy, kiedy bedzie rzeczywiście potrza,

2) godać bedzie do rzeczy, a nie obmawiać przyjaciółki.

W tych waronkach posiedzynie odbywa się bardzo spokojnie. Pon pryzydent dzwoni i godo:

— Panowie! Otwirom posiedzynie!

A woźny dodaje:

— A jo zamykom drzwi, aby nie było przeciongu!

Potym sekretorz odczytuje porzondek dzienny, pryzydent pyto się:

— Czy panowie zgodzajom się?

— Tak! — odpowiadajom jednogłośnie mężczyzny, a kubity mówiom: — A możeby tak zrobić dyskusyjom?

— A na poco?! — odpowiado pryzydent. — Skoro panowie się zgodzajom, wobec tygo uwożom wnioski majestrotu za przyjente i zamykom posiedzynie... Panowie, prosze na bombkę, bo mi pon Władysłow z „pod Obrazu“ telifonowoł, że właśnie świżo nabili beczkę...

Takie to święte i spokojne czasy momy teroz w Krakowie!...

. . . .

Z tych marzeń obudziło mnie szarpanie i głos:

— Wstawojże, ty pijoku! Już połednie!...

Przecirom oczy, patrze... Mańka. Rozglondom się po izbie, jezdem w swym miszkaniu na Pendzichowie, rzucom okiem na kalindorz na ścianie i widze tam wielgiemi, jak byk, literami napisane:

Pryma Aprylis!

I dopiro wszyćko zrozumiołem...

Liść figowy.

Dwie kuzynki — stare panny,
Zębem czasu „wzięte“ trochy,
Urządziły sobie podróż
I zwiedziły także Włochy.

— Popatrz tylko! — rzecze pierwsza —
Ot tam prosto!... podnieś głowę!...
Wiesz, jak zwie się ta roślina?
Wszak to drzewo jest figowe!

Ale starsza, doświadczeńsza,
(Młodsza pewnie tego nie wie),
Rzecze: „A więc liść figowy!...
Widzę pierwszy raz na drzewie!“

I gałęzie rozchyliła,
Nie żałując swej fatygi —
— Liść! zupełnie jak w naturze,
Nawet pod nim są dwie figi!...

Chat-Noir.

Mądre myśli zakatarzonego.

Dawniej były kobiety powodem, że między nami było wielu idealistów, dziś, dzięki im, już ich niema.

Kobiety liczą tylko te lata, w których miały bodaj jedną awanturkę miłosną.

Jak kobieta umie kochać, o tem nie ma nawet pojęcia przygodny jej kochanek.

Każdy następujący całus jest słodszy, jak poprzedni, dlatego to całujemy tak chętnie.

Całus kobiety znaczy: Kochaj dalej!

Niejeden znajduje serce kobiety dopiero wówczas, gdy inny je zgubi.

Gdyby kobieta dostała się do piekła, gotowaby była uwieść nawet samego dyabła.

Każda kobieta przedstawia tyle zagadek, że może się uważać za szczęśliwego, kto ich bodaj kilka rozwiązał.

Z pierwszego całusa dowiesz się całej prawdy.

Kobieta nie cieszy się minionem szczęściem, ani też przyszłem, ona żyje tylko teraźniejszością.

Kobieta często jednem spojrzeniem wypowie więcej, niżby zdołał najwymowniejszy mężczyzna w kilkugodzinnej mowie.

Pokojówka oszukuje często przyjaciela swej chlebodawczyni.

W miłości chętnie wybaczy ci kobieta nawet więcej, niż popełniłeś.

Kto nie umie czytać w oczach kobiet, nie nadaje się na kochanka.

Kokietka chciałaby być wiecznie kochaną.

Kto krytykuje miłość, ten jest osioł.

Kobiety nie lubią skromnych kochanków.

Każda kobieta potępia uwodziciela, ale nigdy swego.

W drodze do szczęścia wybieraj zawsze damski przedział.

Kobieta, która chwali się swą cnotą, chce się jej pozbyć za każdą cenę, bo się jej już sprzykrzyła.

Krzywe drogi znają dobrze kobiety i bardzo nie lubią, gdy im kto wskaże prostą...

Po każdej nowej miłostce czuje się kobieta, jakby nowonarodzoną. Dlatego to niektóre z nich nie starzeją się tak prędko.

Każdy dalszy krok, na jaki odważy się kobieta w czasie pierwszej miłości, powodowany jest jedynie ciekawością.

Godziny zapomnienia się są najkrótsze.

Czego kobieta nie znalazła w pierwszej miłości, szuka w następnej.

Wszystko ofiaruje kobieta mężowi, tylko nie serce.

Kobieta kryje przed tobą często umyślnie swe powaby, byś je potem mógł sam odnaleźć.



Nieporozumienie.

Panna Zosia siedzi w pokoju ze swym narzeczonym, panem Karolem, który czyta jej na głos nowellę Boccaccia. W ręku trzyma obraną pomarańczę, tak jednak zajęła ją treść czytanego utworu, iż zapomniała o jej zjedzeniu...

Wchodzi mama, a widząc sytuacyę, pyta:

— Zapewne niezbyt soczysta?

— Nie wiem — odpowiada rumieniąc się Zosia. — Zdaje mi się, że cała poenta leży dopiero w ostatnim rozdziale!...

Na pensyi.

W jednej z wyższych klas pensyonatu żeńskiego wykłada ksiądz katecheta historyę o synu marnotrawnym.

Wykład rozpoczyna w ten sposób:

— Jeśli syn sprawia rodzicom wiele kłopotu, jeśli późno w nocy, albo dopiero nad ranem powraca do domu, nie chce pracować, a pieniędzy wciąż potrzebuje... takiego syna nazywamy?... No, panno Zosiu, proszę powiedzieć!

Panna Zosia milczy...

— Musiała pani słyszeć już to wyrażenie? Jakże?

Chwila namysłu, potem odpowiedź:

— Takiego syna nazywamy *bon vivant!...*

Z podsłuchanych rozmów.

— Wiesz Kaziu! Nie przypuszczałabym nawet, że umiesz całować tak ogniście!

— A cóż to?... Nie jestem to zaręczona już od dwu tygodni?

Czuły.

Ona: Wiesz?... Gdyby tak teraz zastała nas tutaj twoja żona, jestem pewną, że ze złości trafiłby ją szlag!

On: I ty myślisz, że nie byłbym kontent z tego?...

W separatce.

On: Twoja piękność nie jest do opłacenia nawet złotem!

Ona: Spróbuj pan banknotami! Mnie wszystko jedno...

Małomiejska sielanka.

Doprawdy, że to sielanka, z której nasza policya mogłaby wziąć przykład, jak uprzejmym powinno się być dla stron.

W miasteczku X. mieszkał obywatel pan Y., który miał ten brzydki zresztą zwyczaj, że w każdą sobotę popołudniu zaczynał pić, a na wieczór był już zupełnie gotów... Przytem wyprawiał awantury, które kończyły się w biurze policyjnem, skąd odprowadzano go na łono strapionej małżonki, która, z trzepaczką w ręku czekała cierpliwie na swą gorszą połowę...

Raz jednak czekanie jej się sprzykrzyło, wybrała się więc na poszukiwanie i zaczęła, rzecz prosta, od biura policyjnego.

— Przepraszam, czy nie było tu mego męża?— zapytała na wstępie.

— Nie, proszę kochanej pani — odpowiada pan inspektor, przecierając okulary. — Ale proszę spocząć, jest już jedenasta, oczekujemy go lada chwila!

Wiwat kawalerski stan!

I.

Gdy kawaler żyć zaczyna,
Hejże grajki, dudy w miech!
Gęsta mina i czupryna,
A na ustach szczery śmiech.
Pustka w trzosie go nie wzrusza,
Na poddaszu jaśnie pan...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!

II.

Dziś już mamy się nie boi,
Nic mu ojca gruby kij,
Idzie sam o sile swojej
I do pięści woła: bij!
Pięścią nieraz stół rozkrusza,
Gdy mu sprzątną z winem dzban...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!

III.

Miłość jest dlań życia celem,
Serce mu jak lawa wre...
Tu przysięgą, tam fortelem
Bierze twierdze, jakie chce!
Do kochania panny zmusza,
Coraz nowszych żądny zmian...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!

IV.

Grosz gotowy też się przyda,
Więc od czego sprytu gra?
Kiedy bieda, to do żyda,
Żyd na procent groszy da.
Drwi z podpisów swych arkusza,
Cóż mu wezmą z czterech ścian?...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!

V.

Kaszkiet, trykot i pończochy
Stroją go, jak każe sport...
„To nasz wojak!" — mówią Zochy,
Rozsłodzone, niczem tort.
Ma owocu, jak ta grusza —
Medalików istny łan...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!

VI.

A jak mądry, jak uczony,
Arcymistrzów zaćmił rząd,
Wszystkie wrony i gawrony
Przed wielkością idą w kąt.
I sam śmiechem się zakrztusza,
Gdy warcholski ziści plan...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!

VII.

Figiel — oto jego flaga,
Psota — życia jego treść...
Ból, że kraj nam niedomaga,
Jako stoik umie znieść.
D z i ś — to jego grot i kusza,
J u t r o z szumów wyjdzie, z pian!...
Hulaj dusza, bez kontusza,
Wiwat kawalerski stan!





Małżonkowie między sobą.

On: Żonusiu, nasze pożycie wspólne to doprawdy prawdziwy romans!

Ona (z westchnieniem): Jaka jednak szkoda, że „dalsze ciągi" następują w tak wielkich odstępach!

Westchnienie donżuana.

— Dyabli nadali te ciągłe wizyty... Człowiek po prostu nie wychodzi z czystej koszuli!

Słuszne oburzenie.

Gość: Czy dzieciaczki pani dobrodziejki grywają na cztery ręce?

Mama (oburzona): A cóż pan sobie myślisz, że moje córki to małpy?!...

Na reducie.

— Pani! Twoja piękność odurza mnie i upaja!..

— Oho... To tylko tak mówisz, by sobie oszczędzić na szampanie!

Dobrze wychowany.

(Rzecz dzieje się w szkole).

W szkole opowiada pan profesor bajkę o krwiożerczym tygrysie, który rzucił się na biednego chłopca i zabiera się, by go pożreć...

— Co zrobilibyście, widząc swego kolegę w niebezpieczeństwie? — pyta na zakończenie.

Nie otrzymuje jednak żadnej odpowiedzi, część chłopców nie wie nawet, o czem mowa, reszta wolałaby, by w tak miłem położeniu, jak ów chłopiec, znalazł się raczej nauczyciel, który zadaje takie głupie pytanie.

Wreszcie zniecierpliwiony pedagog zwraca się do Arturka, syna pana radcy i rzecze:

— No, cóż Arturku?... Czy nie wołałbyś ludzi na pomoc?

— Nie, proszę pana profesora! — odpowiada chłopiec. — Mama powiedziała, że podczas obiadu nie wolno się odzywać!...

Delikatna różnica.

— Nieprawdaż, mój mężu, że kwiaty, którymi własna żona zdobi męża, są dlań zawsze najprzyjemniejsze!

— Masz racyę! Rozchodzi się jednak tylko o to, czyja to „własna" żona!...

Nieporozumienie.

— Ja, panie dobrodzieju zarabiam grosz w pocie czoła... To jest, właściwie mówiąc, inni się pocą, a ja zgarniam tylko pieniądze!

— Wstydziłbyś się pan przyznawać do czegoś podobnego... To panu wcale zaszczytu nie przynosi!

— Co?... Że jestem właścicielem łaźni parowej?

Także miara.

(Rzecz dzieje się w Alpach).

— Przepraszam, czy nie mógłby mi pan powiedzieć, jak wysoką jest ta góra?

— Nie mogę służyć! Zdaje mi się jednak, że musi być dość wysoką, gdyż butelka piwa kosztuje tu koronę, a na dole tylko sześćdziesiąt halerzy.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Wielebna Redakcyo!

Chyba nikt z Szanownych Państwa nie przypuścił nawet, by taka parada, jak reunion kobiecy we Wiedniu, mógł się obejść bezemnie, zwłaszcza, że pani Pankhurst naznaczyła mi tam randkę! Niestety, niegrzeczne Angliki wpakowały ją tymczasem do ula, więc przybyć nie mogła!

Starałem się w drodze dyplomatycznej o uwolnienie jej z więzienia, pisałem w tej materyi nawet do cesarza Wilhelma, na nic się to przecież nie zdało. Pan Berchtold odpowiedział mi, że nie może się mieszać w nieswoje sprawy. aby nie wyszedł na tem, jak n. p. Prohaska (święta prawda! Nie kładź nosa między drzwi! przyp. Antosia, praktykanta drukarskiego...), cesarz Wilhelm przysłał mi zamiast odpowiedzi wydrukowany swój referat o cielętach zebu.

Jęczy więc biedna kobieta w opressyi, a ja nie mogę podać jej pomocnej ręki, ani nogi! A nie macie państwo pojęcia, jak to strasznie dręczy moje czułe serce!... I są jeszcze ludzie, którzy powiadają, że ja jestem wrogiem płci pięknej!

We Wiedniu czułem się jakoś nieswojsko, brakowało mi czegoś... (piątej klepki... domysł Czytelnika)... odrazu jednak zwróciłem się między niewiasty, aby zasięgnąć języka. Chodziło mi głównie o to, by się dowiedzieć, jak zapatrują się na równouprawnienie obu płci, to jest, czy mężczyźni mogą kiedyś liczyć na to, by mieć te same prawa, co kobiety.

Interwiewowałem w tej kwestyi Japonkę, pannę Kiwamuna Jajo, Francuzkę, pannę Chourgotte i Angielkę lady Kotschko d'On. Chciałem się rozmówić i z jedną młodą Macedonką, niestety, nie mogliśmy się porozumieć nawet na migi.

Polek było stosunkowo mało, pierwsze skrzypce grała między niemi Lwowianka, panna Kitschman, kapelmistrzyni operowa, która słusznie może mówić o sobie, że każdy chłop musi tak tańczyć, jak ona zagra.

Dla informacyi płci brzydkiej, czyli męskiej, powtórzę mą rozmowę z mademoiselle Chourgotte.

Skłoniłem się jej z krakowską galanteryą, ona odkłoniła mi się z paryską... Mówiliśmy naturalnie po francusku, gdyż tym językiem nie władam.

— Pani!...

— Panie!...

— Czytuje pani „Bociana“?

— Nie, panie!.. Dałam słowo mej nieboszczce prababce, że pisma tego nie wezmę do rąk!

— Co pani mówi!... Można przecież nie brać do ręki, tylko na przykład rozłożyć na stole!...

— Ja też tak robię, mój dobry panie! Rozkładam...

— *Bocian* też odwdzięczy się pani kiedyś za te względy i...

— I co?

— I doczeka się pani licznego potomstwa! Proszę pokazać rękę... Ot... ta linia! Będzie pani mieć dwunastu synów!

— Co pan plecie! Ja jestem niezamężna!

— Zdarza się i tak, łaskawa pani! Ale, o co mi szło?... Aha! Chciałem się dowiedzieć, jak się pani zapatruje na kwestyę emancypacyi kobiet i równouprawnienie obu płci?

— Ja?

— Tak pani!

— Ja się wogóle nie zapatruję! Nie myślę nawet o tem, bo i któraż kobieta myśli?... Pokaż mi pan taką, a dam konia z rzędem...

— Ma pani racyę! Taką rzeczywiście trudno znaleźć! Nie pokażę!... Proszę jednak puścić parę, bo jestem ciekawy...

— Jeśli pan tak się upiera, to cóż mam robić, słaba kobieta? Muszę panu uledz... Słuchaj pan i patrz pan na nas! Kogo tu widzisz?... Co słyszysz?... Widzisz wszelkie zawody w spódnicy, nawet takie, o których ani wam się śniło, że je zdobędziemy! Obejdzie się bez was!... Gadaliście nam, że „zadość stanie się naturze, będziesz w dole, ja na górze!“, tymczasem widzisz, my jesteśmy teraz na górze...

— Ba! Ale czy bez nas mężczyzn dacie sobie radę?... Proszę się tylko zastanowić, co będzie z przyszłem pokoleniem... Nasza kooperatywa jest w tym kierunku niezbędną!

— Bajki, kochany panie!... My zmienimy nawet prawa natury, aby wam pokazać, że potęga wasza złamana...

— Ejże!... Obiecujecie pokazać, ale jakoś nic nie pokazujecie.

— Bo nam się nie podoba! Panie, czy pan żonaty?

Zaczerwieniłem się po uszy, wspomniałem sobie na moją poczciwą Kundusię, skłamałem jednak, nie zdając sobie na razie sprawy z możliwych następstw:

— Nie pani!

— W takim razie doskonale się składa! Panie, pan mi się podoba, ofiaruję panu moją rękę, moje serce i...

— I zapewne chce pani nosić moje nazwisko? Muszę się namyślić, bo to przecież krok, nad którym warto się zastanowić...

— Zastanów się pan, ale prędko! Przypomnij sobie, coś mi przed chwilą powiedział o tych dwunastu synach... Jak wsławi się twe nazwisko, gdy świat ujrzy takich dwanaście małych i większych Klapek!... Chyba, że nie czujesz się pan na siłach?

— Ja?!...

— No, niby nie ja! Ja dla dobra ludzkości gotową jestem do każdego poświęcenia!

— Kiedy ja jestem żonaty!...

— Co?!... Żonaty?... I pan mi tu śmiesz zawracać gitarę?... Paszoł won, ty zdrajco!...

I jak nie huknie mnie pięścią w kark, aż mi w oczach poczerniało, a potem pożółkło...

Wyperswadowałem sobie, że przecież moja kochana Kundusia jest ideałem w porównaniu z tą jędzą... Jeszcze dziś wyjeżdżam i jak syn marnotrawny spieszę na łono mej kochanej Putyfary, która i gotuje dobrze i pamięta o wszystkich mych potrzebach!

Panowie! Strzeżcie się sufrażystek, to wam radzi ze serca

Wasz przyjaciel

Klapa.



Struś i kolibry.

(Bajka).

Koliber mały, gdy zobaczył strusia,
Jak się majestatycznie przechadzał po piasku,
Choć z natury ptaszyna drobniusia,
W gniazdku, przymocowanem do lilii kielicha,
Strasznego narobił wrzasku.
W krótkim czasie zawrzało
Świergotem drobnych ptasząt urocze ustronie,
Okolica kwiecista i zazwyczaj cicha,
A kolibrzyk głos podniósł i tak w gniewnym tonie
Jął swe żale wywodzić przed ptaszarnią całą:
„Czy was to, społeczeństwo kolibrów, nie złości,
Żeśmy tak małe i bezsilne karły?
Żeśmy lekceważone przez poważne ptaki?
Czyżby nie lepiej było, abyśmy wymarły!!?
Zamiast żywot wieść taki,
Pełen ciągłych poniżeń dla ptasiej godności!
Patrzcie na tego strusia! Niech się orzeł schowa
Przed jego majestatem!
Czy jest inny ptak w naszem królestwie skrzydlatem,
Którego budowa
Szacunek szczery budzi
U zwierząt i u ludzi,
Gdy z nami nikt na świecie chyba się nie liczy!?“

— — — — — — — — — — — —

Gdy tak mały kolibrzyk miota się i krzyczy
Z oddali,
Myśliwi nadjechali
I, biegnąc w cwał na koniach po piaszczystym stepie,
Dopadli szybko strusia. Za parę pacierzy
Struś biedny w pętach leży!
Próżno uciekać pragnie i skrzydłami trzepie!
Przed chwilą wolny — wzięty do niewoli!
Kolibrzyk zamilkł — strach go chwycił blady,
A za kolibrem umilkły powoli
I inne ptasie chóry...
A zielona papuga,
Patrząc na to z góry,
Gdyż siedziała bezpiecznie na jakiejś gałęzi,
Jak zwykle — pełna swady,
Łebkiem kręci przez chwilę i złośliwie mruga,
Nagle wrzasła chichocząc: „A cóż!? Cóż wolicie:
Na swobodzie — wy durnie — miłe pędzić życie,
Czy strusiem być na uwięzi“!!?

Ze sportu.

(Podsłuchane w Zakopanem).

— Ciekawy jestem, gdzie się podziała ta przyjemna para narzeczonych, którzy jeszcze wczoraj saneczkowali się z nami...

— Leżą razem!

— Fe!... Co ty mówisz?!

— Tak jest! Leżą razem... w gipsie!



— A pamiętaj być przez ten czas dobrym dla mamy i zrób jej od czasu do czasu jakąś przyjemność!

— Grzecznym być, to przyrzekam, ale, co do przyjemności, to musi już stanowczo zrezygnować!